

Lenno
(baśń maltańska)

Było sobie kiedyś państwo silne, bo rycerskie, a silne tak bardzo, że od krańca do krańca świata wszyscy o jego sile słyszeli. A że działo się to w czasach dawnych, bardzo dawnych, słowa miały swoją wagę i swoje znaczenie. Gdy ktoś na przykład rzekł: „silne”- oznaczało to moc, potęgę, a nie słabość, co tylko maską siły straszyla. Gdy zaś ktoś powiadał: „warowne”- to na myśli miał fortyfikacje tak wielkie, że i tysiąc kul z tysiąca wielkich armat rozbić by ich nie zdołało. Wtedy to właśnie istniało państwo rycerzy zakonników, Joannitami zwanych, bo za patrona obrali świętego Jana Ewangelistę. „Czy to było silne?” zapytacie, ja zaś wam odpowiem: „Ba! I jak jeszcze! I sławne było wielce, a sława jego wciąż rosła.”

Rycerze, co państwo ono mocarne stworzyli, cieszyli się też opinią świętych jeźdźców. Podania o tym układano i pieśni śpiewano. Słyszałam na przykład, że mury warowne konno, w pełnych zbrojach przesadzali, jakby ich rumaki były nie zwyczajne, lecz w skrzydła wyposażone. Kto wie... Kto wie, może i tak było, skoro rzeczy tak niesłychanych dokonywali... A państwo ich, choć niewielkie, wciąż w siłę wzrastało: odpierało kolejne inwazje egipskich mameluków, Turków osmańskich, a nawet samego sułtana Mehmeda II, co całym wschodnim imperium rządził.

Z roku na rok przybywało wrogów zakonnego państwa, którzy zniszczyć jego potęgę pragnęli. Ale nie było to też proste, lata mijały, a państwo rycerzy owych, szpitalnikami też nazywanych, trwało niezwyciężeni. A zwano ich szpitalnikami, bowiem nie tylko rzemiosłem rycerskim się parali, ale niosąc pomoc chorym i potrzebującym, biegłymi się stali w sztuce lekarskiej.

Ale razu pewnego, gdy rządy nad Turcją objął potężny Sulejman, sułtan nad sułtany, i jego wielka armia przez bite trzy miesiące państwo zakonne oblegała, rycerze musieli opuścić swój kraj na półwyspie leżący i tułaczkę rozpoczęli. Niedługo to jednak trwało, bo cesarz Karol, władający wielkim i silnym

państwem niemieckim, oddał zakonnikom w posiadanie wyspę Malte. Odtąd zakon szpitalników jako Zakon Kawalerów Maltańskich jest znany. A Kawalerowie z koni przesiedli się na łodzi i z jeźdźców stali się wytrawnymi żeglarzami.

Malte oddaną im w lenno przez cesarza umacniali i umacniali, aż stała się prawdziwą warownią. A to za sprawą jednego kawalera, co choć był z rycerskiej braci, inżynierią się parał. Wynalazł on przyrząd nadzwyczajny do nasłuchu służący. Dziwne to było urządzenie, a jego działanie na tym polegało, że naprężona pergaminowa błona przenosiła najdelikatniejsze nawet drgania na płataninę jedwabnych linek, a te pociągały malutkie dzwoneczki, które dźwięcząc, sygnalizowały kawalerom, że zagrożenie jakieś się zbliża. Czuli się zatem Kawalerowie Maltańscy na wyspie jak u Pana Boga za piecem.

„A choćby i armia sułtańska wokół szalała, to i co?” powiadali, przednie wino popijając. Wygodnie im się żyło, ale pamiętali, że wyspę Malte w lenno jedynie, a nie na własność dostali.

- Trzeba by cesarza daninę za lenno zapłacić- polecił mistrz zakonny i do Niemiec delegację Kawalerów posłał, aby cesarz wysokość opłaty określił. Cesarz Karol jednak zapłaty żadnej nie chciał przyjąć, jeno symboliczny dar jakiś, którym by kawalerowie co roku swoją podległość zaznaczali.

Symboliczny dar... Cóż takiego to być by mogło? Wielki Mistrz zwołał radę rycerską, która zdecydować miała, jakim podarkiem co roku wdzięczność okazywać mieli. W komnacie owej, w której Rada Najwyższa Zakonu Kawalerów Maltańskich obradowała, mnóstwo było kunsztownie zdobionych sprzętów, na ścianach zaś wisiały drogocenne arras, a wśród nich gobelin cudownej urody. Przedstawiał on rajski ogród- Eden. Niewielu dziś wie, że nazwa tego ogrodu po hebrajsku znaczy „przyjemność”, wiedzieli to jednak zebrani w Sali, bo gdy którykolwiek z nich spojrzał na ów wizerunek, spokój przemiły odczuwał.

-Cóż to za piękne ptaki- szepnął zmęczony już obradami wielki mistrz. W tej samej chwili z samego środka arrasów wyfrunął złoty jak słońce sokół i zatoczywszy koło pod sufitem, usiadł na ramie portretu cesarza Karola V. Odtąd cesarz rok w rok otrzymywał szczerozłoty posążek sokoła, nazywanego maltańskim, jako symbol i dowód wdzięczności Kawalerów za wyspę, którą w lenno odeń otrzymali.